Rozmaitości

Dnia 22. kwietnia **N^er. 16.** 1831 roku.

Dobroczynność.

(Powieść wschodnia.)

Karazan, kupiec bagdacki, słynął na całym wschodzie majatkiem i skąpstwem. Pochodził on wprawdzie z nizkiego rodu, jak iskra wykrzesana stalą z podłego głazu, w którym się ukrywała; ale został bogatym w skutku niepokonanéj pracy i usilnego wytrwania. Zapewniają, iż kiedy był jeszcze w stanie uboższym, miałto być człowiek wspaniałomyślny i surowéj sprawiedliwości; lecz czylito w obcowaniu z ludźmi doświadczył przeniewierzenia, które go skłoniło w złocie całą ufnosć położyć, czyli też dostrzegł, iż go jedynie poważano w miarę bogactw, które gromadził; zaczął je tém więcéj cenić, im mniéjszy czynił z nich użytek. Skłonność świadczenia dobrodziejstw, chęć wspierania nędzy ostygała w nim w stosunku powiększających się skarbów, którémi szczęście go obsypywało; a gdy ręka czasu pokrywała głowę jego śniegiem, lód ścinał jego serce.

Lecz chociaż wrota Karazana nigdy się nie otwiérały na głos gościnności i potrzeby, przecież jakaś religijna bojaźń popędzała go zawsze do meczetu. W godzinach na modlitwy przeznaczonych, stosował się jak najściśléj do wszystkich obrzędów nabożeństwa i potrzykroć składał swoje modły w świątyni wielkiego proroka. Ale serce jego niebyło bynajmniéj natchnione pobożnością, którą upaja miłość boga i miłość bliźniego; byłato raczéj owa udana, nieczysta świątobliwość, która pozorem tylko stara się omamić oko poczciwych ludzi, i tym większy wzbudza wstręt i odrazę, że przez obłudę spodziéwa się uniknąć podejrzenia, które ściąga na siebie postępowaniem swojém. Podobnie Karazan, wyzuty z czułości, stawszy się przedmiotem podejrzenia, wzgardy i nienawiści, chociaż uczęszczał do meczetu i pracowicie odprawiał modlitwy, zawsze go jednak otaczało i śledziło czujne oko powszechnéj zawiści, gniewu, lub sprawiedliwego oburzenia, a gdzie się lub wdzięczności lub przyjaźnych spodziéwał chęci, odkrywał zdradę i podstępy.

Takie przez długi czas prowadził Karazan życie, takie o nim rozchodziły się wieści i takie zjednał sobie imię, gdy nagle publicznie obwieszcza i oznajmia wszystkim, że, odmieniwszy dawne swe mieszkanie, najął w pośrodku miasta dom wielki i wytworny, gdzie stół jego otwartym będzie dla wszystkich, gdzie ubóstwu udzielać będzie wsparcia i gdzie każdy cudzoziemiec wszelką znajdzie gościnność.

Na ten głos dobroczynności gmin rzucił się tłumem ku jego mieszkaniu. Karazan staje we drzwiach i rozdaje chleb głodnym, a odzież nagim; w jego oczach maluje się ujmująca litość, a jagody rumienią się uczuciem zadowolenia. Zdziwieni wszyscy tą cudowną zmianą, przypatrują mu się z rozweseloną twarzą i zewsząd błogosławiące odzywają się głosy; a gdy

)(

okrzyki radości coraz rosną i wzmagają się jak grzmot zbliżającego się piorunu, Karazan daje znak ręką, wrzawa ustępuje milczeniu, a on odzywa się do zgromadzonego ludu w te słowa:

»Wiekuista chwała przedwiecznemu, najpotężniéjszemu i najlitościwszemu, który się wznosi nad góry i który je chmurami osłania! On zarządził, aby sen tłumaczem był jego wyroków, on chciał, aby téj nocy senne widma wyrzucały mi moje zdrożności i naprowadziły mię na drogę poprawy. Gdym siedział samotny przy świetle lampy, gorejącéj w moim zakącie, obliczając korzyści zebrane z kupiectwa, uradowany nadrostem mych bogactw, zapadłem w sen głęboki, a ręka tego, który istnieje w trzecim szeregu niebios, rozpostarła się nade mną. Ujrzałem anioła śmierci, zbliżającego się jak wicher niszczący, który mię uderzył, nim mógłem go błagać o przebaczenie win i występków moich. Nagle uczułem się porwanym z ziemi i przeniesionym z szybkością promieni światła w wyższe sfery nieznanéj krainy. Z téj wysokości cudownéj ziemia zdawała mi się proszkiem, a ogień gwiazd, które w około mnie jaśniały, zaćmił blask słońca. Widziałem tuż przede mną bramę rajską, i byłem jakby zanurzony w strumieniach światła, którego oko ludzkie znieść nie może. Już miał być wyrzeczony niecofniony wyrok, mój dzień nieszczęsny już nadszedł, nic nie mogło zatrzéć zdrożności, którémi życie moje napiętnowałem, i nic nie przyniosłem z niego, czémbym polepszył okropne położenie moje. Gdym pomyślał, iż los mój na całą wieczność rozstrzygniony, że wszystkie siły przyrodzenia, razem połączone, niemogłyby go zmienić, ufność opuściła mię zupełnie — tak, gdym cały drzący i zdrętwiały zostawał w milczeniu, istność promienista błysnęła nade mną i przemówiła do mnie:

—»Karazanie! twe modlitwy, twe dary, twe śluby, nie zostały przyjęte, gdyż niebyła to miłość boga, która cię niemi natchnęła; rzetelność twoja nawet i sprawiedliwość zostaną bez nagrody, gdyż obcą im była prawdziwa miłość bliźniego. Jedynie dla korzyści własnych oddawałeś należytość wierzycielom, jedynie w zamiarach wyrachowanych i obłudnie uczęszczałeś do świątyni mojéj, nigdy uczucie wdzięczności nie uniesło twego ducha ku mnie, nie doznasz więc dobrotliwości mojéj. Widywałeś wprawdzie około siebie płoche, nierozmyślne postępowanie z darami szczęścia, a często i występek w niegodném ich użyciu, ale gdyby te usprawiedliwiały twe skąpstwo, potępiałyby dobrotliwość nieba. Czyliż słońce nie rozrzuca promieni swoich zarówno i dla występnych? Nieskrapiająż chmury ziemię zarówno dla wszystkich? Dla kogoż wydaje wiosna swoje wonie? Dla kogo jesień obfitość owoców?.. Przypomniéj sobie, Karazanie, żeś zamknął serce dla ludzkości, żeś zagrzebał twe skarby ręką nieużytą, żeś jedynie żył dla siebie — wiédz, że teraz na całą wieczność będziesz żył samotnie, na zawsze samotnie. Ta samotność przedłuży ci i nieznośnémi uczyni godziny wieczności, a czarna, ponura tęskność rozjątrzy boleści twoje i udręczenia rozpaczy.« —

»W oka mgnieniu, siłą tajemną i nieprzepartą, uczułem się pchniętym ku szeregom gwiazd iskrzących i przemijałem niezliczone światy. Nagle, jak gdyby osadzony na krańcach przyrodzenia, ujrzałem cienie czczości, które się zgęszczały przede mną, krainy okropne wiecznego zacisza, gdzie ćma i samotność założyły siedlisko swoje. Na ten widok przeszyło duszę moję straszliwe uczucie zniszczenia. Wykrzyknąłem w najwyższéj rozpaczy: Ach, czemuż nie jestem skazany na zawsze w te miéjsca, gdzie jęczy występek i zbrodnia! Tam doznałyby ulgi katusze moje, a żar najsroższego ognia nie zniszczyłby we mnie pociesznéj światłości nadziei. Czemuż nie jestem skazany żyć na komecie, chociażby ten raz tylko po lat tysiącach ukazywał się w światła i życia przybytku. Przynajmniéj nadzieja wspierałaby mię w czasie powolnych jéj obrotów w krainach skośnienia i nieprzeniknych ciemności; oczekiwanie powrotu ku jasnemu dniowi przecinałoby niejako tę jednostajną wieczność, a ręka czasu skracałaby tę

czczość nieprzerwanego trwania! — Podczas, gdy ta myśl straszliwa ścinała lodem moje żywotne duchy, zgubiłem z oczu gwiazdę najodleglejszą, widziałem gasnącą ostatnią iskrę światła w przestrzeni nieprzeniknionych ciemności. W miarę, jak się oddalałam od ostatniego z zamieszkałych światów, udręczenia rozpaczy powiększały się we mnie. Gdym pomyślał, że przez miliony milionów lat, przez które mam być oddalony od wszelkiego istnienia, w téj niezmierzonéj przestrzeni, która tylko w nieskończonéj istności ma swoje granice, że w téj bezdennéj przepaści, steku ciemności i tęsknoty, trzeba mi będzie przebywać, bez pomocy, bez towarzysza zawsze i na wieczyste czasy: wtenczasto ogarnęła mię niepojęta trwoga, wtenczas wyciągnąłem ręce ze skruchą i żalem ku krainom istnienia — i w tém się przebudziłem.— Tymto sposobem nauczyłem się cenić wartość społeczeństwa, wartość wszystkich związków w życiu, w których nieprzebrane źródło prawdziwego szczęścia ziemskiego dopiéro po ich utracie uczymy się poznawać. Z żalem i boleścią przeszedłem przeszłość moję w pamięci, rozjaśnił się mój umysł, serce otworzyło się miłosierdziu i szczodrobliwości, przedsięwziąłem sobie udzielać szczęścia wszystkim, o ile to w méj mocy — bo uczułem, że towarzystwo aby jednego z tych nieszczęśliwych, których z dumy lub skąpstwa wypychałem za drzwi, byłoby w okropnéj samotności, na którą byłem skazany, większym dla mnie skarbem, niżeli wszystko złoto Afryki i dyjamenty Golkondy.«

Po tém rozmyślaniu nad snem swoim, zapadł nagle Karazan w głębokie milczenie, i jakby zatopiony w nadmiarze wdzięczności, z wzniesionym duchem wzniesione miał ręce ku niebu — rzesza zgromadzona, pobudzona jego nauką i przykładem, łączyła modły swoje razem z nim do Najwyższego.

Kalif, którego doszło to zdarzenie, kazał je wpisać w roczniki publiczne, aby i najpóźniéjsza jeszcze potomność korzystać z niego mogła. ...i.

Życie ludzkie.

Optima quoque dies miseris mortalibus aevi
Prima fugit, subeunt morbi tristisque senectus,
Et labor et durae rapit inclementia mortis.
Hor.

Jakże dni nasze życia szybkim pędem płyną!
Mknie byt rączo, godzina pierzcha za godziną,
Człowiek radością niesion na smutków koleje,
Za niewiele rozkoszy, zbyt wiele łez leje.

O ty piérwszego wieku latorostko młoda,
Chwilo, któréj znamieniem umysłu swoboda,
Czemuż twój lot radosny tak jest krótkotrwały,
Lot, w którym ci się nieba, ziemia uśmiechały

Igrajcie lube dziatki, bo zabawki świata
Nie nagrodzą tych, jakie wasze dają lata,
Tychto, co niewinności niosą ślad niestarty,
Czy ciągniecie wózeczek, czy stawiacie karty.

W krótce w surowym mistrzu macie przeciwnika,
Będzie was uczył Greków, Latynów języka;
Uchwycić musi wasza pamięć natężona
Horacego prawidła, mowę Cycerona.

Nie dla nich to ta praca, nie w tę wieku chwilę!
Ciężar winien być zawsze odpowiedni sile.
Tracą powab nauki, w których, gdy się ćwiczą,
Cierpienia wieku swego i nieszczęścia liczą.

Jakież pole obszérne przed mém okiem błyska?
Młodzieńczej twa krew wrząca ledwie nie wytryska.
Namiętności, od twego serca oddzielone,
Rozżarzyły płomienie niczém niezgaszone.

Nie! ten ogień wzniecony w młodéj wieku porze,
Nieugasi swojémi wody samo morze;
Jakżeż rozum, którego wzrok jeszcze zmrużony,
Zdoła stłumić gwałtownie płomień rozżarzony?

Podobna zorzy, która na wschodzie przyświeca,
Rozkosz, piękniejsza jeszcze, różne czucia wznieca,
Lecz dech jéj jest zatruty, i gdzie zwróci oczy
Tam gwałtowniéj do grobu, niż sam piorun, tłoczy.

Tak więc walcząc poglądasz na minione lata,
Nie przeraża cię wcale upłynna ich strata;
Jesteś, jak kwiat w ogrodzie, który kwitnąc ładnie,
Nie wie, że wkrótce zwiędnie, uschnie i opadnie.

Już sen zaczyna twoje opuszczać powieki,
Noc długa, a spoczynek od ciebie daleki;
Bojaźń, troski, zmartwienia i zazdrość cię trudzi,
Niewiara i obrzydłe łakomstwo cię budzi.

Wtenczas jawne przed tobą czczéj próżnosci sidła,
Poznajesz, że los płochy niechce znać wędzidła,
I widzisz, że zwyczajne śmiertelnych koleje,
Są tylko snem ulotnym, równie jak nadzieje.

Patrz! w chwili, gdy ci szczęście poczęło siać kwiaty,
Okropna cię przeraża wiadomość z utraty
Przyjaciela, lubo żony droższej niżli życie,
Lub, że zakład twych uczuć, zmarło twoje dziecie.

Nic nie nada, że zbieżysz wszystkie świata końce,
I tam, gdzie lód się ścina, i gdzie skwarzy słońce;
Z troską popłyniesz, i kto z okrętu wysiądzie,
Ujrzy ją, że na niego czekała na lądzie.

Smutek do drapieżnego podobny jest źwierza,
Lew w sieciach prędzej swoję zaciekłość uśmierza:
Gryzie jak wąż, co w żądle jad śmiertelny mieści,
Jak sęp rozdziera serce, oddane boleści.

Któż tam się zwolna zbliża, aż do ziemi zgjęty?
Jak noc ciemna, ponurym smutkiem jest przejęty.
Blady miesiąc jaśniejszy niżli jego oczy,
Głowa, jak pora czasu, którą śnieg przytłoczy.

Jestto starość! Lecz ręka onej cóż wskazuje?
Co takiego swym palcem na ziemi rysuje?
Co znaczy ta mogiła wzniesiona nad ziemię?
Jestto grób, i kres, który czeka ludzkie plemię.

Biedniejszy, kogo dotknął ucisk wieloraki,
Kogo nędza bez winy odziała w swe znaki:
Czyje jęki dniem, nocą, wyciska potrzeba,
Kto niemoże płaczącym swym dziatkom dać chleba.

Czyż ziemia karmicielka, przy pracy rąk kmieci,
Nie wydoła wyżywić wszystkie swoje dzieci?
Czyż koniecznie być musi, by w nierównym dziele,
Jeden wcale nic nie miał, a drugi zbyt wiele?

O nieba! świat ponurą okryty żałobą!
Bogacz jęczy dotkliwą dręczony chorobą,
Na łonie obfitości, przy wygodnym bycie,
Przepędza najnędzniejsze, i nieznośne życie.

Czasem przy końcu drogi, gdy swój byt ustala,
Wieloletną człowieka pracę los obala;
Smutno patrzy przed siebie — niedolą znękany
Pada, jak dąb od wiatrów z korzeniem wyrwany.

Wnuk niegodny po tobie siedzibę zabiera,
Gwałt niszczy pracę twoję, własność ci wydziera,
Zbrodnia, potwarz w nędzarza kryją cię łachmany,
Widzi, żeś biedny, uciekł przyjaciel kochany.

Cóż jest człowiek, powiedźcie? Jeżeli nie razem
I mocy i słabości iściwym obrazem:
Gdy godzina wybije, chociby był na tronie,
Blask gaśnie — król z żebrakiem zrównał się przy skonie.

Ty tylko ojcze, panie wszystkiego i wszędzie,
Twórco tego, co było, co jest i co będzie,
Który tworzysz czas przeszły, przyszły, teraźniejszy,
Władza twojego berła nigdy się nie zmniejszy.

Wieki, co przed twém okiem jak chwilki minęły,
Przyszłe, które początek w twej mądrości wzięły,
Każdy kres jest gotowy na twe zawołanie
Stanąć przed twém obliczem, wiekuisty panie!

Ty u tronu podnóżka widzisz je płynące,
Podobne masztom, które śród burzy chwiejące:
Jedne z nich wieńczy różczka oliwna pokoju,
Drugie zaś krwią zbroczyły okrucieństwa boju.

Przeznaczenie uklękło pod twemi nogami,
Czytając w świętej księdze, co się ma stać z nami;
Lecz gdy rzut twego oka boskiego otrzyma,
Albo wszystko odmieni, albo wszystko wstrzyma.

Tam więc, gdzie światło wieczne o każdéj godzinie,
Jak życie przyrodzenia, z łona twórcy płynie,
Tam się żałobny smutek nigdy nie przedziera,
Boleść niknie i sama śmierć nawet umiera.

Miasta sławniéjsze i szczególniéjsze miéjsca Galicyi.

Czerwonogród.

(Dokończenie.)

Między mnogiemi osobliwościami Czerwonogrodu wodospad przodkuje. Rzeka Dzuryn spada ze skały 62 stóp wysokiéj, pieniąc się szumi, a spadając w śnieżnych bałwanach, tworzy piękność, któréj opisać nie można. Za tureckiego panowania jeszcze przebito skałę i otworem puszczono znaczną część rzeki, która i wodospad tworzy, i kół kilka obraca. Przemysł ludzki, umié połączyć przyjemność z pożytkiem.

Zamek, dawniéj obronny, przekształcony na pałac. Światła właścicielka miéjsca tego umiała połączyć gust dobry z troskliwością zachowania ojczystych starożytności zabytków. Strona wschodnia domu tego, najeżona dwoma basztami, przypomina czasy odległe, a strona zachodnia, urządzona w nowym i przyjemnym stylu, tworzy front pałacu, obrócony ku Łysej.

Natura sama utworzyła to miéjsce na ogród. Cały Czerwonogród jest pięknym ogrodem. Sztuka tu z naturą, podawszy sobie ręce, wszędzie dziwią, zachwycają wszędzie. Ogród ten, założony właścicielki ręką, świadczy o jéj znajomości, o dobrym

jéj guście. Rozpoczęte nowe zakłady i upiększenia wróżą miéjscu temu wysoki doskonałości stopień i piękność, jaką się w kraju naszym mało może poszczycić ogrodów. Rzéka oblewa ogród dokoła i niemało się przyczynia do przyjemności jego. Wioski, lasy, góry, wszystko to się zdaje, że do ogrodu należy. Staw od południowéj strony, z kępką na środku, zacienioną drzewami i krzewy, czynią widok prawdziwie imponujący. Z drugiéj strony stawu zakłada się ogród nowy, który połączony mostem gustownym, składać będzie całość nie zrównanéj piękności. Szklarnia, cieplarnie w dobrym założone są guscie i napełnione plantami exotycznémi. Zródła obfite, na bliskiéj górze kilkadziesiąt sążni wysokiéj, dają sposobność do zrobienia wodotrysków, jakich pewnie w całym kraju nie znajdzie. Nieuszło to bacznému właścicielki oku, która na upiększenie miéjsca tego nieszczędzi wydatków; i wodotryski w następującym zaczną robić się roku.

Kościoł parafialny łacińskiego obrządku, chociaż architektury nienajwyśmienitszéj, z pałacem jednak i domkami, dla sług murowanémi, tworzą całość, która pięknością zachwyca. W wielkim ołtarzu obraz n. Panny łaskami słynącéj i cztéry poboczne ołtarze są pędzla ziomka naszego Soleckiego, którego malowidła tyle na Ruś zdobią kościołów.

Góra, od strony północnéj Bubułki zwana, wznosi się do wysokości dość znacznéj. Natura obnażyła ją z przyjemności wszelkich Skały, parowy są jéj ozdobą. Żadna tu nie rośnie krzewina. Na wiosnę się tylko zieleni. Skwar słońca letniego wysusza wszystkie tu roślinne zarody. Na téj tu nagiéj, ze wszystkich przyjemności obnażonéj górze, jest cmentarz, miéjsce spoczynku umarłych. Nie można nigdy wybrać lepszego miéjsca, któreby więcéj przypominało żyjącym, że wszystko jest znikomém; że wszystko tak, jak tu trawka, wiosiennym ożywiona słońcem, zieleni się, wkrótce potem żółknieje i niknie, nie zostawując nawet śladu życia po sobie.— Na tém cmentarzu wznosi się kaplica, architektury pięknéj, w stylu greckim, otoczona 24 kolumnami z ciosowego kamienia, doryckiego porządku. Na wierzchu posąg kamienny, dobrego dłuta, wyobrażający wiarę i nadzieję. Wewnątrz zdobi ją ołtarz mozaikowéj roboty. Kaplica ta, przeznaczona jest na grób familijny, domu książąt Ponińskich.

Szkoła trywijalna, w któréj sług i poddanych dzieci odbiérają naukę, założona przez Karola księcia Ponińskiego. Troskliwy o wydoskonalenie moralne swych poddanych, sam ją fundował i uposażył.

Niezapomniano tu także i o cierpiącéj ludzkości. Dla dania pomocy chorobą złożonym, właścicielka utrzymuje nadwornego lekarza, i lekarstwami opatruje chorych.

Ziemia klucza czerwonogrodzkiego jest bardzo dobra, obfity plon wydaje, i stokrotnie wynagradza pracę rolnika.

W samym Czerwonogrodzie jest glinka czerwona, która dała miéjscu tému swą nazwę.

We względzie mineralogicznym Czerwonogród ma kamienie następującego rodzaju: kamień ciosowy, wapienny, gips włóknisty, gips kamienny, kwarc, krzemienicę, krzemienioskał, łupień czerwony, łupień siwy, łupień niebieskawy, margiel, ziemię czerwoną, ziemię zupełnie czarną szkliniącą się, miałką i gęstą, ziemię ciemno żółtego koloru, glinę w różnych cieniach, od jaśno żółtego, do ciemno żółtego koloru.

Lasy wielkie, po większéj części dębowe, napełnione zwierzyną.

Powietrze tu bardzo zdrowe, i czyste. Mieszkańcy rzadko chorują, i dochodzą bardzo zgrzybiałéj starości.

Frankowski.

O ś w i e c i m.

Miasteczko w obwodzie wadowickim z magistratem i szkołą trywijalną. Leży w przyjemném położeniu przy ujściu Soły do Wisły. Niegdyś stolica udzielnego księztwa. Ostatni książę Oświecimski, Janusz, sprzedał dziedzinę swoję królowi Janowi Kazimiérzowi za 50,000 grzywien szérokich gro-

szy praskich. Akt sprzedaży zawarty w Gliwicy *feria secunda ante festum S. Mathiae Apost. A.* 1457. Sprzedane zostały dwa miasta Oświecim i Kęty, tudzież wsi Bielany, Ławki, Rabicze, Lipnik, Osiek, Brzeszcze, Monowicze dwory z cłami, młynami i t. d.

W kościele dominikańskim tutéjszym znajdują się grobowce książąt Oświecimskich, którzy, jak nasi kronikarze piszą, w drewnianém zamczysku przemieszkiwali.

Tu r. 1770 przebywając konfederaci barscy zmuszeni byli opuścić to miasto.— Z tąd rodem Jan Sakran uczony 16. wieku, kanonik krakow. i nauczyciel wszechni tamtéjszéj.

W Oświecimie odbywa się 12 jarmarków, z których każdy po dni ośm trwa. Robią tu adamaszek, obrusy i serwety.

Zator.

Miasto tegoż obwodu przy ujściu Skawy do Wisły. Niegdyś stolica książąt z domu Piastów, potém ziemstwa i grodu, tudzież starostwa. Jest tu magistrat i szkoła trywijalna. Książę Janusz odstąpił r. 1494 księztwo to Janowi Albrechtowi królowi polskiemu za 80,000 czer. złot.

W archiwach miasta znajduje się kilka przywilejów w języku niemieckim, pochodzących od książąt tutéjszych.

Zamek miał dawniéj wały, fosę i mosty zwodzone, których teraz ani śladu. Z tąd rodem znany kaznodzieja 15 wieku Paweł z Zatora.

Lanckorona.

Także w obwodzie wadowickim. Leży między lasami na wysokiéj i urwistéj skale; otoczone przepaściami nad całą okolicą panuje. Miasteczko to starożytne ma magistrat, szkołę trywijalną i zamek, jeszcze przez Kazimiérza W. wystawiony. Po dziś dzień tworząc piękną ruinę ze szczytów swoich przedstawia nam widok Bieląa, Tęczynka, a nawet wież Krakowa.

Lanckorona bywała po dwakroć siedliskiem rokoszan. Tu r. 1576 opiérał się Łaski, wojewoda sieracki, przeciwnik Stefana Batorego i obioru jego na króla. Tu r. 1606 właściciel Lanckorony Mik. Zebrzydowski wojew. krak. ułożył rokosz przeciw królowi Zygmuntowi III., który jak Czacki powiada, podniósł się dumą, a upadł słabością naczelnika. W tymże wieku obroniona od Szwedów przez Jana Zebrzydowskiego, miecznika koronnego. R. 1768 zdobyta była na Rossyjanach w konfederacyi barskiéj przez hrabię Beniowskiego. R. 1770 zamek tutéjszy przez inżynierów francuzkich umocowany służył tymże konfederatom za punkt oparcia działań swoich. Tu r. 1771 d. 22. czerwca, w téjże wyprawie Demourier, oficer francuzki, z Francyi na wsparcie konfederatom przysłany, klęskę poniósł. *S. L. J.*

O dziełach polskich w piśmie niemieckiém: Blätter für literar. Unterhaltung.

W Nrze. 182 pisma tego na r. 1830 przy wspomnieniu o król. warszawskiém towarzystwie przyjaciół nauk, jest oraz wzmianka o przedsiębierstwie Gałęzowskiego drukarza warszaw. wydawania dawnych autorów polskich. Wspomniano o romansopisarzach Wężyku, Bernatowiczu, hrabi Skarbku, o pani Hoffmann (Klementynie Tańskiéj), która nie wiém dla czego w rzędzie nowelistów umieszczona. Daléj jest wzmianka o podróży do Anglii i Szkocyi p. Lach — Szyrmy, o dramacie Edwarda Odyńca: Izora, o tegoż roczniku: Melitele i o Pustelniku z krakowskiego przedmieścia Witkowskiego, będącym naśladowaniem Jouja *Hermite de la chaussée d'Antin.* Nie wiém co w końcu chciał recenzent rozumieć przez Wiktora Hugo, który miał w stroju litewskim wystąpić, czy nie myślał o Farysie Mićkiewicza? — W tymże numerze nadmieniono oraz o łacińskiém piśmie krakowskiém: *Miscellanea critica* i o przedsiębierstwie p. Preka litografowania wizerunków sławnych mężów polskich.

W Nrze 194 i 195 tegoż pisma jest

rozbiór poezyi Adama Mićkiewicza, wydanych w Paryżu u Barbezata we dwóch tomach r. 1829. W przekładzie umieszczono sonety: poranek i wieczór, widok gór ze stepów Kozłowa, tudzież początek drugiéj pieśni Dziadów. Dla ciekawych czytelników, chcących porównywać, umieszczamy przekład piérwszego sonetu.*)

Morgen und Abend.

Die Sonne strahlt aus Ost im glühnden Wolkenkranze
Im Westen trübt der Mond das blasse Angesicht,
Die Rose kehrt entfaltet sich zum Sonnenlicht,
Das Veilchen kniet gebeugt im Thauesglanze.

———

Vom Fenster glänzte Laura mir herüber;
Ich kniete hin; und sie Goldhaar flechtend, spricht:
Warum habt ihr so früh ein trauriges Gesicht
Du Mond, du Veilchen, und auch du, mein Lieber?

———

Zu neuer Augenlust kam ich am Abend wieder;
Mit rothem Antlitz kehrte voll der Mond zurück,
Das Veilchen hob erfrischt vom Abend sein Gefieder.

———

Auch die Geliebte blieb am Fenster nicht verborgen,
Sie stand im schönern Kleide noch, und heiterm Blick;
Ich kniete wieder hin — so traurig wie am Morgen.

Do recenzyi dzieł Adama Mićkiewicza, objętych wydaniem paryzkiém, dodano oraz tegoż powieść historyczną: Konrad Wallenrod, wydaną w Krakowie i w Petersburgu. W końcu wspomniano o jego odzie do młodości i o poemacie: Szuba, nie drukowanym w żadném z dzieł jego.

W Nrze 198 tegoż pisma uczyniono wzmiankę o dziele Fryd. hr. Skarbka wydaném w Paryżu r. 1829: *Theories des richesses sociales.* Lubo dzieło to nie jest polskie, jednak wypada nam wspomnieć o niém, gdy przez Polaka napisane.

*) We Lwowie sonety Mićkiewicza tłómaczyli, i to bardzo dobrze, na język niemiecki pp. Stroppel i Adolf Śliwiński. Ostatni przełożył także pieszczotkę Mićkiewicza, a wszystkie przekłady te czytać można w *Mnemozynie*, tutéjszém piśmie niemieckiém.

Wspomnienia z dziejów ojczystych.

Po Janie Słomkowskim ofiarował król Zygmunt August Majcherowi Mościckiemu (*Melchior Moscicensis*) dominikanowi i swojemu spowiednikowi, a byłemu r. 1570 inkwizytorowi lwowskiemu, arcybiskupstwo lwowskie; lecz ten go nie przyjął, a dziwiącemu się królowi, że nim wzgardził, kiedy inni o nie karki łamali, odpowiedział: »Miłościwy panie! Wolę być najlichszym u dominikanów, niż kucharzem i cześnikiem szlachty polskiéj.« (Wiadomości hist. kryt. Ossolińskiego tom. 1. str. 120).

Uwiadomiony Jędrzej Zebrzydowski, biskup kujawski, o pomyślnym skutku obrad w Piotrkowie, na których związki ślubne króla Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną potwierdzone zostały, gdy pełen uniesienia rozwodził się na pokojach królewskich z téj okoliczności przed nieprzyjaźną tym związkom królową Boną, a ta wyniośle przerwała jego mowę »iż zapomina, gdzie się znajduje« — »gdzie się znajduję?« rzekł z zapałem Zebrzydowski »alboż to nie mieszkanie królów moich?... I gdybym tylko sam jeden cieszył się z tego, co te radośne okrzyki zwiastują, któżby mógł mieć większe prawo uwielbiać to, co kościoł zatwierdził i dla narodu tak jest pożądaném, jak ja ksiądz i senator?« — »Zaprawdę« przerwała z przekąsem Włoszka »taka gorliwość dla kościoła przystoi księdzu, co mitrę okupił.« — »Ale od was, miłościwa pani« ozwał się biskup — »i dla czegoż nie miałem kupować, co na sprzedaż wystawione było?« (Łukasza Górnickiego »Dzieje w koronie polskiéj.«)

Huiltes, poseł angielski, udawszy się na przedstawienie do dworu, wziął wychodzącego naprzeciw niemu jenerała Ogińskiego, okrytego gęsto znakami honorowémi, za samego króla. Począł już składać należne jego czci hołdy, gdy w tém wywiedziony z błędu, wstrzymał się i zamilkł. Uczuł jednak mocno tę pomyłkę dumny Anglik. Wieczór, grając u króla wista, wykładał karty wymieniając jednę

po drugiéj — wyłożywszy asa, położył waleta mówiąc: *le roi.* Grający z nim Ogiński przerwał mu: »*Pardon, Monseigneur, l'est le valet*« — »*ah, parbleu*, zawołał pamiętny Anglik »*je prends aujourd'hui déja la seconde fois le valet pour le roi!*«

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

(Nadesłane.)

Zapowiedziana *Sobiesciada*, ażeby bez zawodu mogła być w oznaczonym czasie wydrukowaną, potrzebuje większych względów z prenumeraty, jak dotąd pozyskała; w tym celu wydawca onéj łaskawej i światłéj publiczności tém powtórnem ogłoszeniem poleca się, oznajmując, iż biletów prenumeracyjnych w księgarniach we Lwowie, w Stanisławowie, w Tarnowie, w Przemyślu i w Tarnopolu dostać można. Ludwik Michałowski.

— Z Rossyi. —

Pułkownik Rottiers opowiada w swojéj podróży z Tyflis do Carogrodu że koło Marnai nad granicą Mingrelii, po nad głowami całéj kompanii długo unosił się w równi sęp, mając ciągle w jedno miéjsce zwrócony wzrok. W téj chwili nadszedł był wieśniak, i spytał: czylibyśmy nie kupili zająca?— Gdy nic widziałem u niego nic w ręku„ mówi dalej Rottiers, rozśmiawszy się, rzekłem: iż to zwierzę zapewne dopiéro złapać myśli. Wieśniak wskazał na sepa i potem na poblizki wzgórek, gdzie zwierzę powinno się było znajdować. Wszedłem z nim w układ — udał się do dziury u stóp pomienionego pagórka i wyciągnął za nogi biedne zwierzę, którego życie dopiéro co za kilka kopijek sprzedał. — Poźniéj dopiéro dowiedział się pułkownik, iż w stronach Kaukazu, zwykł zająć grzebać sobie dwie lub trzy stopy głębokie jamy, i w nie skrywać się przed obecnością swego śmiertelnego nieprzyjaciela.

— Z Niemiec. —

Mechanik Amuel w Berlinie wynalazł niedawno, pod nazwiskiem patronów bilarowych, małe cylindry drewniane, które gdy zakładają się na koniec kija bilarowego, przez obracanie, bardzo gładko opiłowują go. Wynalazek ten lubo bardzo pojedynczy, równie dla grających jak właścicieli bilarów jest korzystny; dla piérwszych, bo prędzéj i lepiéj tym sobie kije do gry usposabiają, jak pilnikiem; dla drugich że tym sposobem mniéj psują się kije, i konce ich zawsze piérwotną zatrzymują postać. Że zaś te maszyny nie są niczém innem, jak wewnątrz przysposobionémi pilnikami z drzewa twardego, najłatwiej byłoby każdemu mechanikowi, a nawet zgrabnemu slusarzowi, robić one i ten bagatelny wprawdzie, ale nie bezkorzystny wynalazek rozszerzyć.

— Z Francyi. —

Przeszłych zapust kilku młodych ludzi w Paryżu dawało wieczory gastronomiczne. Na biletach zapraszających wyrażono było: Od dziewiątej do jedynastéj będzie grane *Ecarte*, oraz rozdawany poncz i biszof; o północy, pasztety z wątróbek gęsich, trufle i szampan. Spodziéwać się należy iż tak korzystna moda powszechnie przyjętą zostanie i że daléj przy zaprosinach na obiad załączony będzie jadłospis, by goscie wiedzieli zastosować się ze swym apetytem.

Francuzki jenerał Pryvé został niedawno w 70 roku życia swojego, w pojedynku, zastrzelonym. Przyczyną walki miał być dług.

Niedawno wszedł młody człowiek do *Traiteur Vefour* w Paryżu, kazał sobie dać obiad wyborny, a zjadłszy, zastrzelił się, w obecności wszystkich gości,

— Z Anglii. —

Pomnik wystawiony na pamiątkę strasznego pożaru, zdarzonego w roku 1066 w Londynie, wymienia katolików sprawcami tegoż zdarzenia.— Członek rady miasta, pan Pearson, zrobił niedawno przedstawienie, by odmienić napis owego pomnika, ponieważ przy staranném śledzeniu w papierach, o tém pożarze świadczących, nigdzie nie zdołał napotkać wzmianki, jakoby katolicy byli onegoż sprawcami.

Pewien Irlandczyk zostawszy na rygrozach wydziału lékarskiego zrzuconym, na drugi dzień zaraz wyzwał doktora Barowby, jednego z examinatorów, na pojedynek. Akademik wszakże nie przyjął wyzwania. Mówiąc: „Jestem dopiéro trzeci z kolei; lecz rozpraw się wćp. wprzódy z rektorem, potem z dwoma mémi poprzednikami, a natychmiast będę do usług jego.“ *(Wadd's Maxims and Memoirs Lond. 1827.)*

— Z Ameryki. —

Dziesięc zasad życia amerykańskiego prezydenta Jefferson.

1.) Co dziś uskutecznić możesz, nie odkładaj na jutro. 2.) Co sam sprawić możesz, nie zdawaj na drugich. 3.) Nie wydawaj wprzód pieniędzy, nim je masz w ręku. 4.) Czego nie potrzebujesz, nie kupuj, choćby tanie było. 5.) Duma kosztuje nas więcej, jak głód, pragnienie i zimno. 7.) Wszystko, co chętnie czynisz, jestci oraz i łatwém. 8.) Ileż zdrowia kosztują nieprzyjemności, które nas wprawdzie nie dotkną, ale których się obawiamy? 9.) Bierz każdą rzecz z najgładszéj strony. 10.) Jeżliś gniewny, zlicz 10 nim przemowisz, a jeżliś w złości, licz 100. — *(Jefferson personal Memoirs.)*

W pewnéj kolonii angielskiej w Indyjach wschodnich w roku zeszłym, nad podziw wszelki, rozmnożyły się były szczury, i wielkie w towarach robiły szkody. Wszelkie zapobiegania były nadaremnémi; lecz i temu przemysł angielski zaradził. Rezydent tamtéjszy wydał rozkaz: ażeby w przeciągu miesiąca każdy mieszkaniec kolonii miał płaszcz powierzchni przynajmniéj z trzechset skórek szczurzych zrobiony, pod karą stu funtów szterlingów. Nie minęło trzy niedziel, aliści 40.000 mieszkańców miało podobne płaszcze, a tym sposobem w tak krótkim czasie 12,000,000 tych zwiérząt wygubiono. I z innéj strony projekt ten nie był bez korzyści, te bowiem płaszcze szczurze okazały się bardzo dobrém okryciem od żaru słońca, i wielce wygodne są na postanie.

Drukarstwo w Chinach.

Dwa są rodzaje drukowania w Chinach, jeden metalowémi jak u nas czcionkami, drugi rznięntémi na drzewie. Sławny cesarz Kanghi piérwszy, wynalazł czcionki metalowe, były one miedziane; a cesarz Kienglong tak je cenił, iż je zgromadzonémi perłami nazywał. W cesarskiej drukarni w Pekinie dotychczas znajdują się takowe czcionki, ale o wiele mniéj doskonałe, jak rznięte w drzewie. Ostatni rodzaj od gubernatorów na prowincyi tym chętniéj używanym bywa, iż paszkwile i inne pisma złe, tym łatwiéj dradzają wydawcę, jeżli są w drzewie ryte, niż gdy rozkładanémi czcionkami są odtłoczone.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.